Nr. 201 | Kraków, środa 30 sierpnia 1911. | Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.. 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Alarm.

„Kuryer lwowski“ przyniósł wczoraj artykuł alarmujący p. Dąbskiego w sprawie budowy, a raczej niebudowania kanału w Galicyi. Treścią artykułu jest podejrzenie, że wysłanie wiedeńskich inżynierów dla pomiarów nowej trasy kanałowej do Jaworzna ma na celu zupełne pogwałcenie ustawy o drogach wodnych i zaprzepaszczenie nawet kanału galicyjskiego.

Dat żadnych, ani informacyj jakichkolwiek p. Dąbski nie podaje, bo wiadomość o wysłaniu wiedeńskich inżynierów jeszcze w lipcu podał Kołu polskiemu poseł Daszyński i zwróciwszy uwagę Koła na ten nowy projekt rządowy, interweniował sam u prezydenta ministrów, który oświadczył, że dopiero w jesieni cała sprawa wejdzie w stadyum aktualne.

Rozpatrzywszy spokojniej nieco sensacyjnie przybrany artykuł p. Dąbskiego, możemy przypuszczać, że rząd ma zamiar połączyć trasę kanału ustawą nakreślonego z zagłębiem węglowem, aby zapewnić kanałowi transport węgla galicyjskiego. Nie widzielibyśmy w tem nic złego, ani nic zdrożnego; przeciwnie, cel kanału zostałby przez takie połączenie zagłębia chrzanowskiego z Krakowem dopiero we właściwy sposób osiągnięty.

Że w Jaworznie są kopalnie Guttmanów, to chyba kanałowi nie szkodzi, bo niewiadomo czem różnią się Guttmani od „Niederoesterreichische Escomptgesellschaft“ w Sierszy pod względem patryotycznym?

Całkiem co innego oczywiście, jeżeliby rząd zamierzał odstąpić zupełnie od programu ustawowego budowy linii kanałowej, jak twierdzi p. Dąbski. — Wówczas alarm podniesiony w „Kuryerze“ zasługiwałby na najbaczniejszą uwagę, bo Koło polskie, w którem rządzi wróg kanałów p. Biliński, a p. dr Leo nie radzi „przykładać rządowi rewolweru (!) do piersi“ w sprawie kanałów, to Koło polskie musi być zawczasu bardzo ostro kontrolowane przez opinię kraju.

Zwłaszcza teraz, kiedy rządowi zależy najbardziej na ustawie wojskowej i na powiększeniu podatków, mogłoby Koło polskie zabezpieczyć u rządu budowę kanałów, jak nigdy przedtem!

Po uchwaleniu „za darmo“ ustawy wojskowej i reformy finansowej, może kraj czekać znowu dziesięć lat na zmuszenie rządu do wykonania budowy dróg wodnych!...

W najbliższym roku będziemy mogli obserwować politykę Koła polskiego tak wyraźnie i jasno, jakby na szkolnym przykładzie.

Położenie państwa i parlamentu jest objektywnie sprzyjającem urzeczywistnieniu kanałów; Koło polskie ma 70 głosów w parlamencie, od których każdy rząd zależeć musi, rząd ma zadanie do spełnienia (ustawę wojskową i podatkową), niedające się odroczyć, ustawa kanałowa jest gotowa, budowa możliwa do rozpoczęcia każdego dnia — czegoż więcej można żądać dla Koła, aby wypełniło najprostszy obowiązek wobec kraju?

Bez jego woli nic rząd zrobić nie może, dlatego alarm p. Dąbskiego powinien obudzić czujność ludzką wobec Koła polskiego. Temu na palce patrzeć należy.

Ksiądz katolicki w obronie socyalizmu.

Angielscy katolicy są bardzo zainteresowani mową księdza katolickiego Karola Russela (syna lorda Russela), który oświadczył wprost, że jest to głupotą zaczepiać socyalizm ze względów religijnych.

Zaznaczywszy na wstępie, iż nie jest socyalistą, ks. Russel krytykuje postępowanie naczelników kościoła katolickiego, którzy wszystkie swe siły skierowali na zgniecenie socyalizmu. Taka działalność jest niesprawiedliwa i nieuczciwa. Na dzisiejsze krzywdy społeczne jedynem lekarstwem jest socyalizm.

Mowę tę wygłosił ks. Russel przed dorocznym zjazdem młodzieży katolickiej z całej Wielkiej Brytanii.

Mowę tę przedrukowały wszystkie katolickie pisma w Anglii i Stanach Zjednoczonych.

Wartość tej mowy polega na tem, że stara się ona usunąć wśród pobożnych katolików uprzedzenie do socyalizmu. Oto mowa księdza katolickiego:

„Najpierw musimy rozważyć i dobrze się zastanowić, co wywołało dzisiejszy ruch socyalistyczny? Oto widzimy, że powodem są opłakane stosunki społeczne. Z jednej strony mamy niezmierny wzrost bogactwa w ręku nielicznej garstki ludzi; prawie trzy czwarte Anglii są własnością 10 tysięcy ludzi, a dwanaście tysięcy przedsiębiorców ma dwie trzecie całego przemysłu.

W parze z tem idzie niezmierny wzrost zbytku wśród bogatych. Z drugiej zaś strony wzrasta ubóstwo i nędza. Tysiące ludzi są bez zajęcia, a ci, co pracują, dostają nędzne wynagrodzenie. Wskutek tego miliony biednych ludzi wyrodnieją fizycznie i duchowo.

Posiadacze wielkich bogactw nie troszczą się zupełnie, aby zaradzić nieszczęściu. Nawet kardynał Gibbons powiedział: „Nawet zwolennicy kapitalizmu nie mogą patrzeć bez bolesnego wzruszenia na nielitościwych właścicieli, którzy powodowani chciwością wtrącają w otchłań nędzy całe tysiące rodzin robotniczych, wyciągają ostatni grosz z biednego ludu, dając mu wzamian zgniły i bezwartościowy towar. Wpatrzeni w pieniądz, jedyny cel ich życzeń, gniotą po drodze wszystko, zbierając majątek“.

To są właśnie fakta, które spowodowały gwałtowny wzrost socyalizmu. I czy można się dziwić, że rozumni ludzie szukają lekarstwa na to i że przyszli do przekonania, iż obecne stosunki muszą się skończyć?

A na razie nikt inny nie daje lepszego lekarstwa na dzisiejsze stosunki, jak właśnie partya socyalistyczna.

Wielu jednak księży i dobrych katolików, nie znając zasad socyalizmu, głosi, że socyalizm jest nieszczęściem ludzkości, że prowadzi do zguby. A ja się was pytam, kto inny stawia tak rozumne projekty reformy społecznej jak właśnie socyaliści?

Socyalizm wychodzi z zasady, że każdy człowiek ma prawo do życia. Ponieważ w dzisiejszych stosunkach, gdzie istnieje własność prywatna, ludzie umierają z głodu — należy więc starać się o zwiększenie bogactw. To zaś stać się może jedynie przez upaństwowienie własności prywatnej. Osiągnąć zaś to można nie gwałtowną drogą, tylko powolnego rozwoju.

Ludzie muszą dzisiaj przygotować się do przyszłego ustroju. W dążeniu zaś do usunięcia własności prywatnej, a zastąpienia jej zbiorową produkcyą, w dążeniu tem niema nic przeciwnego zasadom katolicyzmu.

Każdy człowiek, katolik czy nie katolik, któremu dobro ogólne leży na sercu, powinien dobrze zastanowić się nad nauką socyalizmu, a później dążyć do usunięcia dzisiejszych stosunków tą drogą, jaką socyalizm wskazuje“.

Oto są słowa rozumnego księdza. Szkoda tylko, że takich jest bardzo mało... Między zaś polskimi księżmi niema ani jednego.

Na kongresie maryańskim w Przemyślu nikt takiej mowy nie wygłosił, jak ksiądz Russel; wszyscy tam ujadali na socyalizm i uchwalili go zwalczać z całą zaciekłością. Można po tem poznać, jak obłudną jest pobożność tych naszych świętoszków.

Socyalna demokracya Niemiec.

Potęga socyalnej demokracyi w Niemczech jest w tych dniach, przed kongresem w Jenie, przedmiotem podziwu całego świata politycznego w Niemczech. Wszystkie stronnictwa zazdroszczą jej organizacyi, potęgi finansowej i ofiarności członków. Dla tych właśnie zalet jest socyalna demokracya przedmiotem nietylko podziwu, ale i obawy tudzież prześladowań. Ze wszystkich narzuconych jej walk, ze wszystkich prześladowań wyszła jednak zwycięsko i dziś stoi jak skała w otaczającem ją morzu reakcyi, silna i niezachwiana, przygotowana do nowych walk i nowych zwycięstw.

Kto czyta sprawozdanie zarządu partyjnego wygotowane dla kongresu, musi się przejąć dumą z powodu siły wewnętrznej, gotowości do walki wyborczej i wydoskonalenia członków. Jakkolwiek partye socyalno-demokratyczne w innych państwach także mogą się pochlubić znacznymi sukcesami, to przecież socyalna demokracya Niemiec pozostanie podziwienia godnym wzorem celowej pracy organizacyjnej, gruntownego wyszkolenia robotników, pilnej agitacyi, wielkiej ofiarności i serdecznego zespolenia się klasy pracującej. Tego stanu rzeczy nie zmienią chwilowe nieporozumienia w łonie partyi, która mimo to wykazuje jedność i siłę. Organizacya wychowuje robotników niemieckich do jednolitego myślenia i działania; uczy ich czuć się częścią wielkiej całości, której rozwój wychodzi na korzyść jednostki i ogółu. Wszystkie swe postępy osiągnęła socyalna demokracya Niemiec mimo otoczenia na ogół wrogiego, mimo systematycznych prześladowań, mimo ustaw wyjątkowych i mimo sądów i policyi, idących reakcyi na rękę.

W roku ubiegłym partya osiągnęła najwyższą liczbę i najwyższy przyrost członków. Liczy ona teraz 836.562 członków, o 116.524 (91.473 mężczyzn i 25.051 kobiet) więcej. W 397 okręgach wyborczych ma partya 383 organizacyj partyjnych, w 11 okręgach ma mężów zaufania, a tylko w 3 okręgach nie zdołała się usadowić. W 454 miejscowościach istnieją komisye dla organizacyj robotników młodocianych, w 410 miejscowościach istnieją komisye oświatowe, a w 136 miejscowościach komisye dla ochrony dzieci. Liczba prenumeratorów organu dla młodocianych („Arbeiterjugend“) podniosła się w ubiegłym roku z 45.000 na 65.000; w 130 miejscowościach istnieją schroniska dla młodocianych, których utrzymanie kosztuje przeszło 44.000 marek; organizacye młodocianych wydały ogółem 82.815 marek, a odezwa o „walce o młodzież robotniczą“, rozeszła się w 1,347.000 egzemplarzy.

Podziwienia godne są postępy organizacyjne. Agitatorzy otrzymują bogaty materyał: odezwy w olbrzymich nakładach, broszury w olbrzymich nakładach, broszury i kalendarze w olbrzymich ilościach. „Korespondencya partyjna“ wychodzi w 4350 egzemplarzy, a zawiera mnóstwo materyału agitacyjnego i dla zwalczania przeciwników. Dnia 1 lutego b. r. utworzono w Düsseldorfie biuro agitacyjne dla okrę-

---

ANDRZEJ STRUG.

Pan i parobek.

11)

Powiadali: — godną stypę wyprawiasz po panu, znać, żeś go miłował. I śpiewali ochrypłemi od pijaństwa głosami pijacką „panichidę“ po zmarłym. Franek trzy razy na dzień płakał rzewnie po panu i trzy razy na dzień wykrzykiwał, biorąc się pod boki.

— Teraz nikt niema nademną prawa! Teraz ja sam sobie pan! Ja wolny człowiek, katorżanin, dla mnie prawo nie pisane, co zechcę, to zrobię...

— Racya, racya mużyku — drwił sąsiad Trygubow, który patrzył na te awantury Frankowe, jak na teatr.

Ostatniego dnia przegrał Franek w karty ostatni sprzęt po panu, przegrał i skrzynkę panową, przegrał całe swoje dziedzictwo. I powalił się pijany spać.

Boki zrywali sobie kajdaniarze, patrząc nazajutrz na jego minę, na jego niezmierne strapienie. Ryczał chłop w niebogłosy i oskarżał się, że jest podły złodziej. Płakał rzewnie, bo został sam na świecie, jako ta sierota, zarzucony na kraj świata, między podłych ludzi.

— Powieś się teraz mużyku, radził Trygubow — to ci jedno pozostało. Żaden wierny pies nigdy nie przeżyje pana, zdycha i on. Takie jest psie prawo. Rzemień przepiłeś, ale ja ci po sąsiedztwie pożyczę postronka. Masz!

Bał się Franek zapytać felczera, co się przez ten tydzień stało z panem. Przeważał okropny wstyd przed panem i wolałby już, żeby było po wszystkim. To znowu chwytała go nieposkromiona żałość i tęsknota, więc się modlił gorąco, żeby pan wyżył jeszcze z parę dni, żeby go jeszcze mógł na oczy zobaczyć i godnie go pożegnać.

Powiedział mu wreszcie na podwórzu szpitalny sługa, że pan już ledwie dyszy, że od dwóch tygodni nie je, nie otwiera oczu. Okropnie uradował się Franek i koniecznie już musiał pana zobaczyć. Nie prosił już za tym razem o żadne pozwolenie, bo wiedział, że go tam nie puszczą za ogrodzenie, chyba w bardzo ciężkiej chorobie. Ciężkiej choroby udać nie umiał, więc wziął i dźwignął z ziemi niezmiernie ciężki głaz, leżący pod częstokołem i spuścił go sobie na obie nogi. Zabrali go i ponieśli do szpitala.

Pan tymczasem szeptał w agonii: — Franek... Franek...

* * *

Krzyczał w niebogłosy Franek, kiedy mu doktór opatrywał zmiażdżone palce u nóg. Żałował po niewczasie, że w głupocie swojej podstawił pod kamień obie stopy, kiedy wystarczyłoby i jednej, żeby się dostać do pana. Kiedy go zaniesiono do izby i zwalono na tapczan szpitalny, stękał z bólu, ale rozglądał się ciekawie wokoło po chorych. Było ich sześciu, ale pana Złotowskiego nie było między niemi. — Musi dopiero co pomarł i już go wynieśli nieboraka do trupiarni... Na nic się zdało moje bolenie i kalectwo. Zmarkotniał chłop całkiem.

Dopiero po chwili, wpatrzywszy się pilniej w jedną siwą głowę, leżącą nieruchomie na poduszce, zawołał: — O laboga, — poznał dziedzica. Zgramolił się, jak mógł z pościeli i poczołgał się na rękach i na kolanach do swego pana.

Długo nie mógł się nadziwować, jak strasznie pan się zmienił przez niecałe trzy miesiące. To nic, że osiwiał na bielusko. Wydawało się, że wszystko się w nim zupełnie odmieniło. Nic się nie zostało z dawnego pana dziedzica Złotowskiego, tak, że dziwił się sobie Franek, po czem on go poznał. Wreszcie domyślił się — widział parę razy ojca dziedzicowego, który był już bardzo stary i mieszkał w Warszawie.

— Oj, bidaku ty, bidaku nieszczęsny! O, jakże cię zmarnowało...

A dziedzic otworzył oczy i spojrzał na Franka. Długo był wpatrzony, aż mu zaszły oczy łzami. Budził się w starej, pooranej twarzy jakiś wyraz, przebiegały po niej drgania, wreszcie wśród sieci zmarszczek ukazał się dobry uśmiech, jakiego nigdy Franek u dziedzica nie widywał. Twarz była strasznie stara, ale uśmiechało się w niej jakby małe dzieciątko jeszcze nieświadome i głupiutkie.

Poruszały się blade usta, szepcąc. Przyłożył Franek ucho do dziedzicowych ust i słuchał.

— To ty... Franek... To ty.

— Ja jezdem, panie dziedzicu. Bedziem znów razem, bo ja tyż chory. Bedziem razem.

— Ja... umieram... ja umieram... Lubisz mnie?

— Oj, panie dziedzicu, nieboraku nieszczęsny, toć cie lubię, a jakże... Jakże nie mam lubić? Toć kulasy sobie poutrącałem a przyszedłem, bom już bardzo chciał.

Spojrzał pan na jego obandażowane nogi, więc poznał Franek, że pan wszystko rozumie. Westchnął ciężko i uderzył się pięścią w piersi, aż się rozległo.

— Łajdak ja jestem grzeszny, panie dziedzicu i złodziej niegodny. Toć ja wszystkie panowe rzeczy przepiłem i przehulałem i nawet skrzynkę też. Dyabli mnie pokusili, bom ze żalu już nie wiedział, co robić. Okropna żałość mnie trapiła, a te ścierwy podjudzały na największą rozpustę, Trygubow i ten nowy Melnicenko, jeszcze gorszy niż tamten. Sam nie wiem, jako się to stało, więc daruj mi, panie dziedzicu w tę ostatnią godzinę, daruj mi moje łajdactwo, bo już chyba nigdy nie zaznam spokoju...

Zaczął pan poruszać ustami, więc Franek znów przyłożył ucho i słuchał z otwartą gębą, pilnie, żeby nie uronić ani słowa.

(Dokończenie nastąpi).

gu nadreńsko-westfalskiego, które ma specyalne zadanie zwalczania agitacyi klerykalnego centrum i wielkich przemysłowców.

Także wśród robotników rolnych agitacya zrobiła wielkie postępy. Związek robotników rolnych liczy teraz 382 grup o przeszło 12.000 członków. — Obok tego wszczęto ruchliwą agitacyę wśród marynarzy i kolejarzy.

W ubiegłym roku odbyto 35.626 zgromadzeń poufnych i 13.163 publicznych; rozrzucono 33½ miliona odezw i 2,850.000 kalendarzy i broszur agitacyjnych. Partya ma 81 dzienników (o 6 więcej niż w r. 1910), które drukują się w 61 własnych drukarniach. Wydatki biura prasowego wynosiły przeszło 78.000 marek. Centralny organ partyjny, berliński „Vorwärts“, miał 157.000 egzemplarzy dziennego nakładu, a czysty jego dochód wynosił 166.000 marek. Pismo satyryczne „Der wahre Jakob“ miało nakładu 307.000 egzemplarzy (czysty dochód 40.000 marek); tygodnik naukowy „Neue Zeit“ 10.500 nakładu; pismo dla kobiet „Gleichheit“ nakładu 94.500 egzemplarzy (czysty dochód 13.000 marek); jednodniówka majowa miała nakładu 400.000 egzemplarzy.

Na cele oświatowe zrobiono bardzo wiele. Odbyło się 345 kursów i 2879 wykładów dla 45.873 uczestników. Oprócz tego urządzono kursa wędrowne, cieszące się wielkiem powodzeniem, szczególnie w wielkich miastach.

Świadczenia finansowe partyi są wprost kolosalne. Dochód partyi wynosił 1,357.761 marek (więcej o 390.000), wydatki 897.180 marek, z czego 288.000 marek na agitacyę, 59.000 na agitacyę wyborczą, 71.000 na poparcie prasy, 40.000 na szkołę partyjną, 19.000 na komisye oświatowe itd. Sam Berlin wniósł do kasy partyjnej 187.000 marek, Hamburg 104.000.

Wielką jest rubryka kar. W ostatnim roku zasądzono członków partyi na 26 lat, 1 miesiąc, 2 tygodnie i 4 dni aresztu, tudzież na 32.609 marek grzywny. Szczególnie dotkliwe kary spadały na prasę i na jej redaktorów, ale wszystkie te prześladowania nie zdołały osłabić ochoty do walki.

Mając taką potęgę, może socyalna demokracya Niemiec ze spokojem oczekiwać zbliżających się wyborów powszechnych do parlamentu niemieckiego, które odbędą się w styczniu 1912.

Prawda o Rapperswilu.

Zakopane, 26 sierpnia.

Dziś po południu w sali „Sokoła“ wygłosił Stanisław Szpotański publiczny referat: „Po zjeździe w Rapperswilu“. Aczkolwiek Szpotański przemawiał w sposób nader objektywny i spokojny, jako historyk raczej niż jako agitator, to jednak suche fakty, przezeń podane, wystarczają, aby w wysokim stopniu poruszyć umysły. Sprawdziło się, co zresztą każdy doświadczony czytelnik odrazu mógł wyczuć poza wierszami sprytnie wystylizowanych telegramów rapperswilskiego biura prasowego: że wszystkie te telegramy, które przez trzy tygodnie zmonopolizowały opinię publiczną, były jednym wielkim fałszem. — I tak Żeromski bynajmniej nie uznał tożsamości owych siedmiu tomów z wycinkami z gazet, które mu pokazano, z owymi zbiorami Chodźki, które niegdyś w oczach jego łopatami wyrzucono ze strychu na podwórze. Dalej akwafortów Oleszczyńskiego komisya wprawdzie nie zastała zalanych lakiem, ale tylko dlatego, że tytułowa karta i pierwsze kilka akwafortów zostały wycięte, co oczywista było najradykalniejszą metodą oczyszczenia ich z laku. Co do maszyn do rachunków Baranowskiego, to z czterech maszyn, które według inwentarza Muzeum posiadaćby powinno, trzy się znalazły, z czwartej zaś, rozkręconej przez Rużyckiego, istnieją już tylko luźne sprężyny i kółka; orzeczenie Żeromskiego zostało więc literalnie potwierdzone. Również stwierdzonem zostało, że Rużycki do pewnego obrazu przymocował blaszaną tabliczkę z napisem w ten sposób, że przebił gwoździem nie ramę, ale sam obraz. Pewien czworokątny gobelin zaś Rużycki umieścił w owalnej ramie, a ponieważ wobec tego poza ramą sterczały cztery uszy gobelinu, więc Rużycki te uszy gwoździami przybił do ramy. Stwierdzono również, że Rużycki wymazał w inwentarzu zapisek, określający podobiznę Wielkiego Fryderyka (dzieło Chodowieckiego) jako dar Henryka Bukowskiego, a na miejsce nazwiska Bukowskiego wpisał swoje własne nazwisko.

Wreszcie bezczelnie z palca wyssanem kłamstwem jest owa roztrąbiona na cztery strony świata wiadomość, jakoby Sokolnicki był osobiście wybierał dublety z biblioteki. Przeciwnie, dublety wybierał bibliotekarz (nie Karczewski, tylko niekompetentny następca jego, Zieliński) i spakowawszy je w trzydzieści małych skrzynek, sprzedał je pewnemu historykowi z Warszawy. Po niejakimś czasie ten nabywca odstąpił od kupna, a wtedy Sokolnicki zgodził się w czambuł nabyć zawartość zamkniętych skrzynek za tę samą cenę, która z owym Warszawianinem umówioną była. To się stało pół roku przed zjazdem; Sokolnicki tymczasem już wywiózł niektóre z tych skrzynek. Gdyby więc istotnie Sokolnicki był wiedział, że jedna z tych skrzyń zawiera unikat, byłby oczywista ten unikat najpierw wywiózł. Ale jeszcze dziwniejsze są okoliczności, w których unikat ten odnaleziono. W chwili, kiedy podniesiono kwestyę sprzedaży dubletów (a uczynił to z rażącą przesadą p. Czołowski), skrzynki sprzedane Sokolnickiemu znajdowały się w miejscu dość oddalonem od sali obrad. Na propozycyę jednak, żeby pójść i obejrzeć zawartość tych skrzynek, p. Czołowski oświadczył, że taka wędrówka byłaby zbyteczną, bo jedna z tych skrzynek już została przyniesioną i znajduje się tuż koło drzwi sali obrad. I oto z tej właśnie skrzynki, dziwnym trafem już z góry wybranej z pośród wszystkich innych i przeniesionej do bezpośredniego sąsiedztwa sali obrad, p. Czołowski odrazu wyciągnął kronikę Stryjkowskiego. Nawiasem mówiąc, kronika ta przez niekompetentnego bibiotekarza Zielińskiego mogła być łatwo uznaną za dublet, ponieważ istnieje w bibliotece drugi egzemplarz kroniki Stryjkowskiego, tylko z inną datą druku. Oskarżenie ukute przeciw Sokolnickiemu jest więc w wysokim stopniu niewiarogodne.

W dyskusyi dr Wł. Gumplowicz podniósł, że instytucye emigracyjne na dłuższą metę zazwyczaj wyrodnieją skutkiem zatraty żywego kontaktu z krajem rodzinnym. Aby zbiory rapperswilskie z martwych stały się żywotne, należy je przenieść do Krakowa na Wawel. Co się zaś tyczy obecnej gospodarki w Rapperswilu oraz przebiegu zjazdu, to mówca z naciskiem przyłącza się do wywodów Szpotańskiego. Sprawę Sokolnickiego porównuje mówca do sprawy Dreyfusa.

W obronie Rużyckiego i rady muzealnej wystąpił p. Aron Rubinstein z Łodzi, który kilka lat temu był kandydatem do Dumy z poręki socyallitwaków, a przy poparciu syonistów. P. Rubinstein jest zdania, że cały spór o gospodarkę w muzeum i bibliotece toczy się o drobiazgi; za rzecz doniosłą natomiast uważa, że udalo mu się wykryć w referacie Szpotańskiego brak metody i zasadniczego stawienia kwestyi.

W przemówieniu końcowem Szpotański, dawszy odprawę Rubinsteinowi, zapowiada, że walka trwać będzie dalej, że czujna kontrola nad gospodarką w Rapperswilu odtąd już nie ustanie, i wzywa do poparcia mającego się utworzyć „Towarzystwa przyjaciół Rapperswilu“.

Na sali obecnych było przeszło ośmdziesiąt osób, z których większość żywo oklaskiwała wywody Szpotańskiego oraz Gumplowicza.

Zjazd klerykałów, a klerykalna prasa.

Wielce piorunował zjazd maryański przeciwko wszelkiemu gorszycielstwu; pan Jeske-Choiński druzgotał „dekadentów“, jeszcze raz dobijał Nitschego, żądał obostrzenia cenzury teatralnej, a jako odtrutkę przeciw złemu wzywał społeczeństwo do popierania prasy katolickiej.

W numerze 196 „Głos narodu“ podał był w olbrzymiem sprawozdaniu rezolucye pana Choińskiego i zbliżone do nich przykazania hrabiego ze Szlaku — wogóle cały front swój poświęcił głosom zbożnym i cnocie.

A w tym samym numerze powtórzył swoje sprośności, za które już parokrotnie go karciliśmy.

Oto czytamy tam ogłoszenie:

21-letnia córka obyw.
z majątkiem 250.000 Mk. w gotówce, oraz **wiele majętnych kobiet** z Niemiec, Austryi, Węgier, Rosyi i innych państw Europ. życzą sobie szybko wyjść za mąż. Panowie, nawet bez majątku, otrzymają bezpłatne wiadomości . . . . .

Pod ogłoszeniem znajduje się berliński adres pośrednika.

Wskazywaliśmy już dawniej, że tego rodzaju ogłoszenia mają na celu najordynarniejsze kupno mężów parawanów dla różnych ex utrzymanek pańskich, dla różnych dziewic „z felerami“ — stąd nacisk na szybkość.

Jest to chyba najobrzydliwsze i najniemoralniejsze kuszenie ludzi — zapowiedzią zysku — jakiemiś bajecznemi krociowemi sumami!

Jest tem wstrętniejsze, gdy dzieje się to w piśmie, udającem cześć dla sakramentów.

A znamienne przytem, że berlińska firma rajfursko-matrymonialna właśnie dla lokaty takich anonsów zwraca się do dziennika, mającego klientelę klerykalną i że ten dziennik klerykalny, dostawszy takie ogłoszenie do kilkakrotnego umieszczenia w roku, właśnie wybiera chwilę zjazdu maryańskiego, by je w większą ilość rąk lansować (widać to z numerów kontrolnych pod ogłoszeniem, iż umieszczono we wtorek ogłoszenie 1 — z zamówionej seryi 6 anonsów).

Możeby panowie biskupi, uczestniczący w zjeździe, możeby świecki arcypasterz graf Tarnowski i jego wikary p. Jeske-Choiński, nim reklamować będą nadal prasę klerykalną — zbadali, jakimi odpadkami się ona bogaci.

Bo „tacy“ inserenci płacą sute honorarya!

Czas odnowić prenumeratę!

„Naprzód“ kosztuje **2 K** miesięcznie z przesyłką.

KRONIKA.

Kraków, 29 sierpnia.

Do ujeżdżalni!... Długie lata kręcili w Krakowie nasi wrogowie nosem, jako, że odbywaliśmy nasze ludowe zgromadzenia w starej, a potem w nowej ujeżdżalni. Kiedy kołtun chciał wyrazić swoje lekceważenie wobec argumentów socyalistycznych, wówczas wołał: „Tu nie ujeżdżalnia!“ Jeszcze ostatnio radca miejski, niefortunny ks. dr Caputa nerwowo krzyczał chłostającemu go publicznie tow. Daszyńskiemu: „Panie pośle! tu nie ujeżdżalnia!“

A teraz czytamy w gazetach, że na zjeździe maryańskim prezydowała pani namiestnikowa Bobrzyńska na klerykalnem zgromadzeniu w — ujeżdżalni wojskowej w Przemyślu.

Ujeżdżalnia doczekała się rehabilitacyi; kołtun zaś stracił koński argument.

Nowiny krakowskie.

Sprawy mieszkaniowe. Komisya mieszkaniowa Rady miasta na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła statut miejskiego towarzystwa budowy domów o mniejszych mieszkaniach w Krakowie. Wpis firmy tego towarzystwa do rejestru handlowego dla stowarzyszeń odbędzie się w najbliższym czasie, poczem zostanie zwołane walne zgromadzenie członków tego stowarzyszenia.

ELIZA ORZESZKOWA.

Z czasów Mikołaja I.

(Wyjątek ze wspomnień znalezionych w papierach zmarłej powieściopisarki).

Ojczym mój miał dwóch braci, z których jeden, najstarszy, dość często za interesami przyjeżdżał do Grodna, skąd też do Milkowszczyzny dojeżdżał. Pan Chorąży dobrze wychowywał synów: dwaj młodsi skończyli wydział prawny na uniwersytecie petersburskim, ten najstarszy uczył się gdzieś za granicą agronomii. Podobny do mego ojczyma, tylko wyższy i tęższy, był z powierzchowności typem wiejskiego szlachcica polskiego, z bujnymi, jasnymi włosami, białem, otwartem czołem, rumianą twarzą i dużym jasnym wąsem. Wąs ten właśnie stał się bohaterem wpółśmiesznego, wpółtragicznego wypadku. Niewiele zapewne osób w kraju dziś wie i pamięta, że za panowania cesarza Mikołaja I wyszedł był ukaz, zabraniający wszystkim mieszkańcom państwa rosyjskiego wąsy nosić. Tyczył się też naturalnie ten zakaz i szlachty polskiej, która przecież w znakomitej większości wypadków posłuszną mu nie była. Następstwa tego nieposłuszeństwa zależały od osób, reprezentujących władzę, które czasem i w jednych miejscach okazywały się pod tym względem srogie, a czasem i gdzieindziej przez palce patrzące. Na nie przecież przez palce patrzeć nie zwykł był gubernator von Hoven, w tym mniej więcej czasie do Grodna przybyły, i już nietylko ze srogiego pilnowania wszystkich praw i ukazów, ale z nieprawdopodobnie grubiańskiego obejścia się słynący. Kurlandczyk to był, stary, gruby, siwy, z czerwoną twarzą, z głosem krzykliwym i basowym. Popędliwość i nieobyczajność jego nie miały granic. Otóż, gdy p. Stanisław Widacki po raz pierwszy za panowania gubernatora tego przyjechał do Grodna, brat ostrzegał go, aby spotkania się z nim unikał, bo będzie bieda — z powodu wąsów. Oburzył się na to pierworodny p. Chorążego.

— Co on mi może zrobić?

— Każe ci wąsy ogolić.

— Wyjadę natychmiast i koniec!

Poszedł do biura gubernatorskiego, gdzie miał do załatwienia interes, i, gdy pochylony nad papierami jakiemiś pogrążył się w ich czytaniu, usłyszał tuż przed sobą krzyk przeraźliwy: „Usy! Usy!“ [1]) — i zaraz potem rozkaz, urzędnikom wydany, aby człowieka z wąsami chwytali i na hauptwach prowadzili. P. Stanisław, hauptwachem zagrożony, rzuca się w pierwsze lepsze drzwi i ucieka, gubernator za nim; ale tamten prędzej biegał, więc z gmachu kancelaryi wypadł na plac obszerny, zwany gubernatorskim, a gubernator i tam za nim, krzycząc na całe gardło: „ławi! ławi!“ [2]). Tak pędzili się za sobą szlachcic i dostojnik rządowy, obaj bez czapek, przez cały plac, aż na koniec szlachcica, widząc, że goni go sam gubernator, ludzie złowili i z rozkazu dostojnika na hauptwach zaprowadzili. Tam, na rozkaz i w obecności gubernatora, obywatel majętny i który skończył zagranicą wyższy zakład naukowy, został posadzony na bębnie wojskowym i wojskowy cyrulik wąsy mu ogolił. Czy podobna wyobrazić sobie większe upokorzenie i większe grubiaństwo w wykonywaniu najbezmyślniejszych rozkazów despotyzmu? Ten sam von Hoven, z innym jakimś obywatelem rozprawę mając, krzyknął mu:

— Ja tiebia pawieszu! [3]).

A gdy ten hardo mu odpowiedział, że gubernatorzy nie mają prawa ludzi wieszać, rzekł:

— Da szto? Gasadar skażet, szto staryk Hoven s uma saszoł, a ty budiesz wisiet! [4]).

Zaraz po przyjeździe do Grodna poszedł w święto do kościoła katolickiego i, powróciwszy, zawołał policmajstra, którego wykrzyczał za to, że urzędnicy katolicy do kościoła w tem mieście nie chodzą. Policmajster przelękniony zobowiązał się, że dopilnuje, aby chodzili, i udał się do wszystkich biur z tem rozporządzeniem gubernatorskiem. Ale w następującą niedzielę znowu przywołany i zgromiony został za nieobecność urzędników katolickich w kościele.

— Byli, wasze prewaschaditelstwo, wszyscy byli! Sam byłem w kościele i widziałem.

— Jakto — woła gubernator — ci gaspada w paltotach i rękawiczkach to urzędnicy? A ja myślał, że to pamieszczyki zjechali się na nabożeństwo. U nas urzędnicy w półszubkach chodzą! — itd.

Ile razy potem słyszałam zdanie, że nam przed 1863 rokiem źle nie było i że nieszczęścia nasze od wypadków tego roku liczyć dopiero należy, przychodziły mi na pamięć, wśród wielu innych scen, wąsy p. Stanisława Widackiego, na bębnie hauptwachowym ogolone.

[1]) Wąsy.

[2]) Chwytaj.

[3]) Ja ciebie powieszę.

[4]) To cóż? Cesarz powie, że stary Hoven zwaryował, a ty będziesz wisiał.

Z TEATRU.

(*h*) W „Weselu“ debiutowała p. Wojniewiczówna jako Panna młoda z pomyślnym rezultatem. Rolę Racheli objęła p. Pytlińska; zboczyła ona zupełnie od tradycyi i pojęła tę rolę inaczej; ale tak, jak ją pojęła, wykonała ją konsekwentnie i stworzyła postać prawdopodobną i ciekawą; i taką może być Rachela, chociaż jest obcą dla nas, którzyśmy ją znali zupełnie inną.

Interpelacya posła Daszyńskiego w sprawie kolejarzy krakowskich, wydrukowana w „Naprzodzie“ z 27 sierpnia, została wniesioną 28 lipca, a nie, jak mylnie wydrukowano, 16 lipca b. r.

Do wyższej szkoły przemysłowej i na oddział artystycznego przemysłu wpisy odbywać się będą w kancelaryi szkoły przy ul. Gołębiej l. 20 w dniach od 1 do 4 września w godzinach od 10 do 12 przed południem.

Wypadek automobilowy. Dzisiejszej nocy zderzył się automobil z furą na drodze do Myślenic. Z siedzących w automobilu 4 osób trzy wyszły cało, a p. Ustyanowiczowi, właścicielowi garażu, dyszel fury chłopskiej przebił żołądek. Ranny, którego odwieziono do Krakowa i oddano pod opiekę prof. Rutkowskiego, znajduje się w stanie beznadziejnym. Karambol spowodowany został tem, że automobil jechał bez zapalonej latarni.

Dziecko pod kołami pociągu. Wczoraj wieczorem przechodziła torem kolejowym w Dąbiu p. Barbara Galasowa ze swą 3-letnią córeczką. Nagle nadjechał pociąg z taką szybkością, że p. G. zaledwo zdołała usunąć się z toru, na którym dziecko pozostało. Pociąg przeszedł ponad dzieckiem, które ocalało szczęśliwie, tylko na nodze koła zmiażdżyły jej palce i zraniły ją w głowę.

Znowu wypadek w dole kloacznym. Odnośnie do notatki pod tym tytułem w niedzielnym numerze otrzymujemy wyjaśnienie, że p. Zakrzowiecki, który posiada koncecyę na tego rodzaju roboty, z tą sprawą niema nic wspólnego. Roboty, przy których stało się nieszczęście, prowadził Marcin Chwastek z Krowodrzy, który nie posiada koncesyi, lecz uprawia fuszerkę na własną rękę. Jego też władze powinny za ostatni wypadek, pociągnąć do odpowiedzialności.

Kradzież. Onegdaj skradziono p. Janinie Zapolskiej w pensyonacie „Lithuania“ przy ul. Studenckiej list zawierający 150 rubli z puszki na listy umieszczonej na drzwiach.

Napady. Na Ludwinowie pokłuto nożami Edwarda Zarembę, a na Zwierzyńcu ubuchem siekiery obito Franciszka Rybę. Obu zaopatrzyło pogotowie ratunkowe.

Wściekły pies. Wczoraj na ulicy Wolskiej złapał oprawca psa wściekłego, który pokąsał kilka osób, z których Magdalena Kuźmowa, Jan Berke i Mieczysław Waryl znajdują się w zakładzie prof. Bujwida.

— **Tegoroczny sezon koncertowy** rozpocznie u nas w pierwszych dniach września włościańska orkiestra symfoniczna z Królestwa Polskiego. Koncerty tego jedynego w swoim rodzaju zespołu, pozostającego pod artystycznym kierunkiem pp. dyr. Karola i Stanisława Namysłowskich, odbywać się będą w sali starego teatru a to w dniach 7, 8, 9 i 10 września. — Bilety wcześniej do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego.

— **Z teatru miejskiego.** We wtorkowem przedstawieniu sztuki Józefa Maskoffa „Tamten“ rolę Anny Wielborskiej objęła p. Morozowiczówna, pani Wielborskiej p. Kosmowska, pułkownika artyleryi p. Siemaszko, Bogdańskiego p. Biegański. W środę wznowiony zostanie „Wielki Fryderyk“. Rolę biskupa warmińskiego objął p. Junosza, jenerałowej Skórzewskiej, p. Kosmowska, Kunegundy Gockowskiej p. Łomska. W czwartkowem przedstawieniu „Warszawianki“ rolę Maryi odtworzy p. Pytlińska. W piątek wznowienie „Kordyana“ z p. Bończą w roli prezesa, p. Wielandówną w roli Imaginacyi.

— **Teatr „Nowości“** rozpoczyna na nowo przedstawienia w sobotę 2 września w sali hotelu Saskiego. Salę tę odnowiła i przerobiła dyrekcya w zupełności, nie szczędząc kosztów, by zadośćuczynić wymaganiom Publiczności. Przedstawienia trwać będą w sali hotelu Saskiego aż do ukończenia budowy nowego gmachu teatralnego przy ulicy Starowiślnej l. 21.

— **W szkole muzycznej** Wilhelma Grossa (ul. Zielona l. 6) rozpoczyna się nauka gry na skrzypcach i fortepianie d. 1 września. Wpisy i bliższe informacye tamże między godz. 11 a 1 i 2 a 4.

— **Repertuar teatru miejskiego:**
Wtorek 29: „Tamten“.
Sroda 30: „Wielki Fryderyk“.
Czwartek 31: „Warszawianka“ i „Okrężne“.
Piątek 1 września: „Kordyan“.
Sobota 2: „Damy i huzary“.
Niedziela 3: „Madame Sans-Gêne.
Poniedziałek 4: „Damy i huzary“.

— **Repertuar teatru w Parku krakowskim.**
Wtorek: „Teściowa oniemiała“.
Sroda: „Krowoderskie zuchy“.
Czwartek: „Teściowa oniemiała“.

Nowiny lwowskie.

Umarł dr Jan Stella Sawicki, były pułkownik wojsk polskich z r. 1863 (pułkownik Struś), emer. krajowy inspektor szpitali, autor wielu prac treści historycznej, lekarskiej i filozoficznej; między innymi napisał Historyę powstania styczniowego.

Stan oblężenia zaprowadziła policya pod pozorem zwalczania kradzieży i rabunków. Po ulicach snują się policyanci z najeżonymi bagnetami i z ostrymi ładunkami w karabinach.

Ciemna sprawa. W Zboiskach pod Lwowem zdarzył się wczoraj wypadek, który w następstwie może kosztować życie ludzkie. Odbywało się tam przedstawienie amatorskie, w którem brała również udział orkiestra słuchaczy Akademii dublańskiej. Około godziny dziesiątej uczestnicy przedstawienia gromadkami wracali do miasta. W jednej z grupek znajdował się 18 letni syn gospodarski Tusznicki. Wtem na gościńcu rozległ się huk na „wiwat“ grzmiących pukawek, równocześnie zaś zagrzmiał strzał rewolwerowy, trafiając w kość kręgosłupową Tusznickiego. Ranionego przywieźli na stacyę ratunkową obecni na miejscu wypadku akademicy dublańscy. Po prowizorycznem opatrzeniu odstawiono Tusznickiego do szpitala. Stan rannego groźny, gdyż dotychczas kuli nie wyjęto.

Z kraju.

Z Zakopanego otrzymujemy list następujący: W czwartkowym numerze „Naprzodu“ z dnia 24/8 br. autor artykuliku pt. „Ofiary Tatr“ pisze, że gdy jedna z uczestniczek wycieczki na Krzyżne odłączyła się od reszty towarzystwa i nie wróciła do Zakopanrgo, zawezwano pomocy pogotowia, „które jednak nie chciało się wybierać na noc w góry i wyruszy dopiero we czwartek rano na poszukiwania“.

Ochotnicza Straż Ratunkowa Towarzystwa, która powołana jest do niesienia czynnej pomocy w Tatrach, nie zna słów „chce“ albo „nie chce“, gdy idzie o ratunkową wyprawę. Momentem decydującym jest tu istotna potrzeba ratunku. Myliłby się wszakże ten, ktoby sądził, że Straż Ratunkowa na każde skinienie kogoś z publiczności obowiązana jest udać się w góry. O wysłaniu wyprawy decyduję — zgodnie z regulaminem wyłącznie ja, jako naczelnik Straży, cała więc odpowiedzialność na mnie tu spada. Znając wszakże tereny tatrzańskie, ich niebezpieczeństwa, odległość i czas potrzebny na przebycie pewnych dróg lepiej nieco od turystyzującej publiczności, która potrafi czasem zgubić w górach towarzysza wycieczki, jak się gubi szpilkę do włosów, stwierdzam niniejszem, że wtedy, gdy do mnie zwrócono się z żądaniem pomocy (godz. 2 po południu dnia 23/8 br.), zgubiona uczestniczka wycieczki, idąc inną drogą — łatwą zresztą i bezpieczną, bo dolinami — nie mogła jeszcze powrócić do Zakopanego. Powodu do obaw wówczas nie było żadnego. Odpowiedziałem też osobom, które do mnie się zwróciły, że należy zaczekać do wieczora; gdyby zaginiona nie wróciła wieczorem, zarządzę, co należy. Osoba ta jednak w 2 godziny potem wróciła zdrowa.

Odpowiedź moja, oparta na doświadczeniu i znajomości terenu została mylnie przedstawiona we wspomnianej koresponpencyi. Z poważaniem *Maryusz Zaruski*, naczelnik Straży Ratunkowej T. O. P. R.

Z zaboru rosyjskiego.

Zabójstwo i samobójstwo. Dzienniki warszawskie donoszą: Zamieszkały przy ulicy Szczyglej młody literat, 25 letni Zygmunt Idzikowski, w sprzeczce wystrzałem z rewolweru zabił swą żonę, 19 letnią Zofię, i następnie wystrzałem z rewolweru, skierowanym w usta, pozbawił się sam życia. Zabita była przed rokiem uczennicą szkoły dramatycznej, którą następnie, wychodząc za mąż, opuściła.

Ze świata.

Kradzież „Giocondy“. Dotąd nie natrafiono jeszcze na nic takiego, coby mogło wskazać na ślad złodzieja, który skradł „Monę Lizę“. W ostatniej chwili wyłoniło się przypuszczenie, że obraz wywieziono na pokładzie okrętu „Ces. Wilhelm II“ należącego do północno-niemieckiego Lloydu, jednakże wskazówka ta zdaje się być bez znaczenia.

Współpracownik „Journal de Paris“ podaje do wiadomości, że jakiś nieznany mu człowiek wręczył mu biust, który swego czasu skradziony został w Luwrze, i opowiedział, że od marca 1907 dokonał w Luwrze czterech takich kradzieży. Konserwator egipskich starożytności w Luwrze stwierdził, że ów biust był istotnie własnością Luwru.

Były poseł antysemicki Alfred Schmid, autor osławionego wniosku o ograniczenie liczby uczniów żydowskich w szkołach w Austryi, zmarł w sobotę po operacyi w Sanct-Pölten. Był on handlarzem żelaza. W parlamencie zwalczał on zajadle ustawy ochronne o handlowcach. Przy ostatnich wyborach do parlamentu przepadł, a w jego okręgu wyborczym został wybrany posłem socyalista, tow. Polke.

Katastrofa kolejowa na Morawach. Z Berna donoszą: Dzisiaj w nocy o godz. 2½ pociąg osobowy Nr 214 idący z Pragi najechał na stacyi Adamsthal, na której odbywa się rozszerzanie torów, na pociąg towarowy Nr 396. Cztery wagony pociągu towarowego i lokomotywa pociągu osobowego zostały uszkodzone. Nikt nie odniósł obrażeń. Po wypadku aspirant kolejowy Józef Höll, który pełnił służbę na dworcu, odebrał sobie życie.

Afera szpiegowska. Z Paryża donoszą: W miejscowości Vonsiers aresztowano 19-letniego Niemca, studenta uniwersytetu z Lipska pod zarzutem szpiegowstwa. Gdy aresztowanego prowadzono do więzienia policyjnego, tłum chciał go zlynchować

Panika w kościele. Z Piatygorska donoszą: Podczas nabożeństwa w klasztorze uspeńskim ktoś krzyknął: Strop się wali! Powstała ogromna panika. W ścisku koło drzwi wychodowych zginęło kilka osób, a kilka odniosło rany.

Krwawa bójka. Z Szegedynu donoszą: W miejscowości Algioe chłopcy wiejscy rozpoczęli podczas zabawy bójkę. Gdy żandarm Kiss chciał interweniować, rzucili się chłopcy na niego, krzycząc: Zabijmy go! Żandarm zastrzelił jednego chłopska, a czterech zranił.

Napad w pociągu. Z Aradu (Węgry) donoszą: W pociągu pospiesznym Budapeszt-Kronsztad napadło czterech ludzi na handlarza koni Hugyelsa i odurzywszy go chloroformem zrabowało mu 24.000 koron i kosztowności. Hugyels, przyszedłszy do przytomności, zawiadomił żandarmeryę, która aresztowała jednego ze sprawców w osobie międzynarodowego złodzieja Dezyderego Scheibera.

Burza w Ameryce. Z Nowego Jorku donoszą: Na południowem wybrzeżu Karoliny burza wyrządziła wielkie szkody. „Ass. Press“ donosi z Charlestown, że zginęło **20** osób, a wiele odniosło rany.

TELEGRAMY

z dnia 29 sierpnia.

Cholera.

Budapeszt. Bakteryologiczne badania u osób, które zachorowały wśród podejrzanych objawów w Nowym Peszcie, dały wynik negatywny.

Budapeszt. Bakteryologiczne dochodzenia stwierdziły cholerę azyatycką u robotnika, który zmarł wczoraj, i u druglego, który jeszcze żyje.

Abacya. Związek krajowy dla podniesienia ruchu obcych wobec tendencyjnych doniesień dzienników zagranicznych stwierdza na podstawie danych urzędowych, że ani w roku bieżącym, ani lat poprzednich nie było wypadku cholery w Abacyi, Brioni, Cigale, Grado, Lowranie, Porto Rose, Sistiana, Lusin Picolo i Lusin Grande.

Konstantynopol. Wczoraj stwierdzono 20 wypadków cholery, z tego jeden z wynikiem śmiertelnym.

Salonika. W Nowi Bazar 17 śmiertelnych wyników cholery, Prizrent 8, Mitrowica 8, Ipek 2, Monastyr 6, Walona 17, Medua 15, Skoplje 5.

Cosenza. Z powodu zarządzeń sanitarnych, wydanych przez władze w Verbicaro, w południowych Włoszech, przyszło do wzburzenia umysłów wśród ludności, która sądziła, że zarządzenia te spowodują sztuczne rozszerzenie się epidemii. Urzędnik telegraficzny w Verbicaro, który na telegraficzne wezwania z Cosenzy wcale nie dawał odpowiedzi, jak skonstatowano, telegrafował do pobliskiej miejscowości Belwedere, aby ludność miejscowa zaatakowała urząd telegraficzny. Według pogłosek budynek gminny podpalono i pozrywano połączenia telegraficzne. Prefekt miejscowości Paolo z wojskiem i oddziałem sanitarnym wyruszył natychmiast do Verbicaro.

Według opowiadań ludzi, którzy wczoraj rano przybyli z Verbicaro, zabito tamże dwie osoby ze służby Czerwonego Krzyża i jednego urzędnika gminnego. — Donoszą także o śmierci komisarza policyi z miejscowości Scalea, który udał się do Verbicaro, ale zdaje się, że urzędnik ten zmarł na udar słoneczny. Wydano ostre zarządzenia dla przywrócenia porządku w Verbicaro, gdzie ludność, jak słychać, powznosiła barykady.

Według ostatnich doniesień z Verbicaro, tłum poprzerywał połączenia telegraficzne i zagroził budynkowi poczty. Urzędnik pocztowy, któremu grożono śmiercią, uciekł. Tłum udał się następnie przed gminę, zabił urzędnika gminnego i podpalił budynek. Następnie pociągnął dalej przed budynek burmistrza, tu go jednak rozpędzono. Porządek przywrócił podprefekt z miejscowości Paola, który przybył z oddziałem wojska. Połączenia telegraficzne przywrócono.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Z 20 imiennych głosowań, jakie stały na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia sejmu, załatwiono tylko trzy. Następne posiedzenie dzisiaj.

Rosya i Japonia.

Petersburg. Cesarz japoński wystosował do cara Mikołaja telegram, w którym daje wyraz zadowoleniu z powodu osiągnięcia porozumienia między obu rządami w kwestyach, które dotąd nie były załatwione oraz zawiadamia, że w dowód niezmiennych uczuć przyjaźni, jakie żywi dla cara, wydał polecenie, aby okręt „Angara“ zwrócono rządowi rosyjskiemu.

Car odpowiedział serdecznym telegramem, w którym wyraża radość z powodu osiągnięcia porozumienia i dziękuje za dowód przyjaźni dany przez zwrot okrętu „Angara“.

Przesilenie gabinetowe w Turcyi.

Konstantynopol. Według autentycznych informacyj, wielki wezyr Hakki Basza podał się wczoraj do dymisyi. Sułtan dymisyi nie przyjął. Budżet wojskowy przyjdzie na przyszłej radzie ministeryalnej ponownie pod obrady. Gdyby minister wojny nie ustąpił, wielki wezyr poda się definitywnie do dymisyi.

Echo powstania albańskiego.

Salonika. Szlachta i ulemowie z Prisztiny i Prizrentu wystosowali imieniem ludności telegraficzną prośbę do rządu, aby wiernym mahometańskim Albańczykom przyznał te same koncesye, jakie otrzymali Malisorzy, gdyż w przeciwnym razie uciekną się do demonstracyj, za których następstwa gabinet będzie odpowiedzialnym. Ministerstwo poleciło władzom, aby uspokoiły ludność, by zaczekała do otwarcia parlamentu, a wtedy wszystkie słuszne żądania będą zbadane.

Na polecenie walego z Kossowo odejdą do Ipek dwa bataliony piechoty i dwie baterye artyleryi.

Walki w Persyi.

Petersburg. Z Astrabad i Berferusz nadchodzą sprzeczne wiadomości o wyniku walki koło Firusku. Jedna pogłoska donosi, że wojska rządowe zostały odparte ze zajmowanych stanowisk i cofnęły się w kierunku Seid Abad, inna zaś głosi o zwycięstwie wojsk rządowych.

Serdar Arszad telegrafuje do Astrabad, że 25 i 26 b. m. pobił na głowę po krwawej walce oddział Sergana es Saltaneha, złożony z 300 Bachtyarów, oraz innych wojsk, i zdobył broń i amunicyę.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się we środę 30 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob., ul. Filipa 2, II. p. Sprawy bardzo ważne, obecność wszystkich członków konieczna.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wpisy do Akademii Handlowej w Krakowie

odbywać się będą w ostatnich dniach czerwca i pierwszych dniach września 1911 w następującym porządku:

1. 4-letnia **Akademia Handlowa** od 29/6 do 30/6 i od 1/9 do 4/9 przedpołudniem. Warunki przyjęcia: 14 lat, ukończona IV kl. szkoły średniej lub 3 kl. wydziałowa z co najmniej dobrym postępem we wszystkich przedmiotach, i egzamin wstępny.

2. **Kurs dla arbituryentów szkół średnich** od 29/6 do 5/7 i od 1/9 aż do zapełnienia wszystkich wolnych miejsc. Warunek przyjęcia: egzamin dojrzałości w gimnazum lub szkole realnej, krajowej.

3. **Jednoroczny kurs handlowy dla absolwentek szkół średnich.** Wpisy od 29/6 do 5/7 i od 1/9 do 5/9. Warunki: ukończona szkoła średnia (gimnazyum, szkoła realna), szkoła przemysłowa, seminaryum nauczycielskie, liceum krajowe, względnie równorzędna szkoła zagraniczna. Kurs ten otworzy się tylko w razie wpisania się co najmniej 25 słuchaczek do dnia 5 września.

4. **Dwuklasowa szkoła dla chłopców** od 29/6 do 30/6 i od 1/9 do 4/9 przedpołudniem. Warunki przyjęcia: 14 lat, ukończona 3 klasa wydziałowa lub średnia, w razie wolnego miejsca także egzamin wstępny z zakresu nauk w szkole wydziałowej.

5. **Dwuklasowa szkoła dla dziewcząt.** Dyrekcya przyjmować będzie zgłoszenia do tej szkoły od 29/6 do 5/7 i od 28/8 do 31/8. Przyjęcie ogłosi się 1/9 rano o godz. 9. Warunki zgłoszenia: 14 lat, 3 klasa wydziałowa z conajmniej dobrymi postępami we wszystkich przedmiotach. Pierwszeństwo w przyjęciu mają kandydatki starsze wiekiem, mające lepsze postępy w naukach i wyższą klasę ukończoną.

6. Wpisy do **3-klasowej szkoły uzupełniającej** odbędą się we wrześniu od 11 do 16.

7. Wpisy na **kurs wieczorny handlowy dla dorosłych** odbędą się we wrześniu od 1 do 25.

8. Wpisy na **wieczorny kurs handlowy dla prawników** odbędą się od 1/10 do 15/10.

Dokładne prospekta w Dyrekcyi Akademii od 30/6 1911.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. — Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. Telefon Nr 1810.